

Warszawa, 7 marca 2016.

Maciej Wojtyzsko

Akademia Teatralna w Warszawie

Recenzja dorobku artystycznego i pedagogicznego
oraz autoreferatu pana doktora Rafała Dziwisza
w związku z postępowaniem o nadanie mu
stopnia doktora habilitowanego sztuk teatralnych.

Napisanie tej recenzji dla pana Rafała Dziwisza uważam za wyjątkowy zaszczyt i
niezwykłą przyjemność.

Przyjemność, bo mogłem dzięki temu wysłuchać i obejrzeć kilkanaście jeszcze
nieznanych mi utworów z „Mistrza i Małgorzaty” oraz obejrzeć spektakl
„Firma dziękuje” z błyskotliwą rolą pana Rafała, a zaszczyt, bo uważam, że ten
autor i aktor w jednym to jedna z najciekawszych osobowości ostatniego
dziesięciolecia polskiego teatru.

Pan Rafał jest skromny i mówi o swojej działalności literackiej jako o „pisaniu
piosenek” ale trudno zaprzeczyć, że tercet – kompozytor Piotr Dziubek , reżyser
i adaptator Wojciech Kościelniak oraz autor „piosenkowej” części librett Rafał
Dziwisz - dokonał w ostatnich latach rewolucji w polskim teatrze muzycznym.

„Lalka”, „Ziemia Obiecana”, „Mistrz i Małgorzata”, „Bracia Dalcz” „ Zły” „Chłopi”, „Frankenstein” to lista, zresztą niepełna, spektakli muzycznych, do których teksty pisał Rafał Dziwisz.

Mam prawo, jako osoba od czterdziestu lat pisząca teksty piosenek dla teatru, z czystym sumieniem wyrazić zachwyt dorobkiem i osiągnięciami pana Rafała.

Wiem, jaka to wymagająca gimnastyka, wiem, jak niewielu w każdym pokoleniu rodzi się takich, którzy potrafią łącząc muzykę z tekstem nie popaść w grafomanię typu: „tyś pchła, tyś pchła, tyś pchła mnie do miłości tej” lub rymowanie w rodzaju „zgroza co za poza, jam mimoza zwiędły liść, takiego zbója pan nie zbuja, alleluja, mozem iść”.

Skalę trudności łatwo dostrzec, gdy się zauważy, jak mało pełnospektaklowych dzieł scenicznych stworzyli nasi najwięksi „tekściarze” z poprzedniego pokolenia: Osiecka, Młynarski, Przybora.

W przypadku wysiłku związanego z tworzeniem tekstów do już istniejących melodii stopień trudności znacząco wzrasta.

Dlatego z najwyższym uznaniem przeczytałem teksty pana Rafała do „Summertime”, w których tłumacz znajduje znakomite polskie brzmienia dla od lat istniejących standardów (np. „Mama dała cię to był mój błąd”) bo wiem, że każdy krok w bok grozi katastrofą i niechlujstwem językowym... Języki niemiecki i angielski mają irytującą ilość doskonałych rymów męskich a śpiewna polszczyzna wymaga niestety większej, określonej liczby sylab. Tłumacz „Pana Tadeusza” na angielski, Kenneth R. Mackenzie spokojnie zmieścił Mickiewiczowski trzynastozgłoskowiec w angielskich jedenastu sylabach. W przeciwną stronę zadanie jest niezwykle trudne.

Poziom rzemiosła, jaki trzeba posiadać, aby wykonać tyle pracy literackiej i o takiej jakości, jaką wykonał pan Rafał Dziwisz poprzez ostatnie lata jest - zapewniam o tym ze stanowczością zazdrosnego rywala – niezwykle wysoki.

Równie ważnym aspektem realizacji spektaklu muzycznego jest trafny wybór miejsc, w których powinien wejść śpiew. Nie jest to - jak mógłby ktoś przypuszczać - „oczywista, oczywistość”, bo operetkowa zasada, że śpiewać należy tylko i zawsze wtedy, gdy eksplodują najsilniejsze emocje, dawno straciła datę przydatności, a wrażliwe i twórcze skomponowanie całej struktury spektaklu muzycznego to bardzo niepolskie zajęcie. Wymaga pokory, cierpliwości, eksperymentowania i poddawania dzieła ciągłemu montażowi. Zdarza się, że jakiś utwór lub jego fragment trzeba usunąć dopiero po próbie generalnej.

Ogrom prac literackich pana Rafała Dziwisza wzbudza podziw i szacunek i w zupełności mógłby zapełnić jego biografię w stopniu wystarczającym. Jeśli jednak spojrzy się na dorobek aktorski z okresu po otrzymaniu doktoratu, to okazuje się, że Rafał Dziwisz i tu nie zwolnił tempa. Raczej przyspieszył.

Miałem okazję pracować z nim przy mojej sztuce „O rozkoszy” i mogę z całą stanowczością zapewnić, że jest znakomitym partnerem dla reżysera, współtwórcą i taktownym mądrym obserwatorem.

Jest przy okazji żywym zaprzeczeniem poglądu, że aktor nie musi być inteligentny. W jego przypadku żonglowanie wizerunkiem błyskotliwego filozofa Grimma, który powoli odstania swoja mądrą ale sprzedajną naturę, byłoby nie do zagrania, gdyby aktor prywatnie nie był kimś nadzwyczaj bystrym i spostrzegawczym.

Aktorstwo pana Rafała nie jest aktorstwem wyłącznie formalnym. Dziwisz szanuje i kocha formę, co w przypadku wyrafinowanego poety i twórcy autorskich tekstów nie zaskakuje, ale potrafi również znakomicie uruchomić pokłady emocji oraz wręcz biologicznej czystej energii i pasji aktorskiej.

Często współpracuje też z reżyserami jako asystent, co naturalnie nie dziwi, bo ma i talent i wyobraźnię artysty oraz rzetelność i solidność rzemieślnika.

Najmniej mogę powiedzieć o jego pracy dydaktycznej, ale po przeczytaniu autoreferatu wiem, że przekazuje to wszystko, co uważa za najważniejsze w byciu artystą – wrażliwość, wytrwałość i nieustanną pogoń za samodoskonaleniem. Doktor Rafał Dziwisz bywa w tej pogoni chwilami prawie masochistą i ma w sobie nieugaszoną, narastającą tęsknotę za doskonałością.

Przy jego poczuciu humoru i ogromnej wiedzy na temat sekretów pracy aktora śpiewającego, doktor Rafał Dziwisz jest dla uczelni kimś niesłychanie cennym.

Stwierdzam, że osiągnięcia artystyczne i dydaktyczne dr. Rafała Dziwisza spełniają wymagania art. 16 ustawy z dn.14.03.2003r (z późniejszymi uzupełnieniami) i w pełni uzasadniają przyznanie mu stopnia doktora habilitowanego sztuk teatralnych



Maciej Wojtyzsko